

## Historia

# Losy wojenne

Tekst: Krystyna Orłowska, cz.3

Mnie i mamę zabrano na peron – tam, gdzie ładowano do bydłych wagonów kobiety i dzieci. W naszym wagonie było ponad trzydzieści osób, starsze małżeństwo białych Rosjan i chora Żydówka z paroletnim synem, reszta to Polacy. Wagon był zamknięty łańcuchami, na stopniu wagonu stał żołnierz z bagnetem. W niedzielę 15 czerwca opuściliśmy Wilno, kierując się na wschód. Nie wolno nam było wychodzić z wagonu podczas przystanków. Zatrzymywali pociąg przeważnie w nocy, przychodził żołnierz, otwierał łańcuchy i zawsze mówił: „jeden człowiek i dwa wiadra na wodę”. Moja mama zawsze była chętna po tę wodę chodzić, żeby się poruszać. Dostawiliśmy „kpiatok” – wrzątek do picia, nie dawali nam nic poza tym. Ludzie jedli to, co mieli ze sobą. Pierwszy raz wypuścili nas z wagonu dopiero, gdy przejechaliśmy przez Ural, bo stamtąd już nikt nie miał szans ucieczki... Nasze nogi były strasznie słabe od bezruchu. Dopiero wtedy zobaczyliśmy, ilu nas było. Pamiętam, że pociąg był tak długi, że nie widziałam ani jego początku, ani końca. Cały teren, na który nas wypuszczono, był otoczony uzbrojonymi żołnierzami i psami policyjnymi. Była tam mała sadzawka – miała niespodzianka. Można było umyć ręce i odświeżyć wodą twarz.

Podczas tej naszej drogi na Syberię któregoś dnia „zaparkowano” nasz transport obok toru, na którym stał inny pociąg z kratami w oknach. Nie byłoby w tym niczego dziwnego, gdyby nie wołanie w naszą stronę po polsku. Usłyszano widocznie nasze rozmowy i dlatego nas wołano. Nastąpiła wymiana informacji – okazało się, że był to transport polskich więźniów ze Stanisławowa. Nasi uzbrojeni „opiekunowie”, gdy zorientowali się, że rozmawiamy, wpadli w istny szal. Zaczęli biegać pomiędzy wagonami z karabinami „na sztorc”, spuścili psy i darli się: „malczy, malczy!”. Zaraz przestawili nas na inny tor.

Jechaliśmy dalej na wschód, pamiętam, że mijaliśmy ładne lasy brzozone, łąki zielone ale w wokół była całkowita pustka, nie było widać ludzi ani żadnych zabudowań. Dojechaliśmy prawie do Irkucka, miasta powstałego jeszcze za czasów carskich, dokąd zsyłano zesłańców, gdy zmieniono kurs na południe. Minęliśmy Nowosybirsk. W szczyrim polu wyładowano ludzi z kilku wagonów, po upływie jakiegoś czasu kolejną grupę. Ja z mamą znalazłyśmy się w ostatniej grupie. Po trzech tygodniach jazdy dojechaliśmy do miejsca przeznaczenia - do Rubcowki. (Rubcowsk, ros. Рыбцовск – miasto w azjatyckiej części Rosji, w Kraju Ałtajskim, Zachodnia Syberia – przyp. red.). Tam umieszczono nas w jakimś pustym baraku. Przyjeżdżali bryga-

był bardzo ważny, o czym przekonał się w niedalekiej przyszłości w „kirpicznym zawodzie”, czyli cegielni. Przydzielono nam małe pokoiki z dwoma pryzkami, który dzieliłyśmy z żoną policjanta i jej córką w moim wieku. Prycze były bardzo wąskie. Można było na nich spać tylko „na waleta”. Pokazano nam gdzie jest stołówka, w której można było kupić ciepłą zupę. Kupiliśmy. W zupie pływały muchy,

sobowa rodzina żydowska z córeczką Natalką. W tej samej „osadzie” była także matka z trójką dzieci. Najstarsza córka, uczennica gimnazjum im. E. Orzeszkowej w Wilnie – Irka – obecnie mieszka w Ohio, jesteśmy ze sobą w kontakcie. Mieszkała tam także samotna matka z roczną Jagusią.

W cegielni było wielu Ukraińców zesłanych tu po czystce na Ukrainie w latach trzydziestych. Ich stosunek do nas był przychylny. Jeden z nich ostrzegł nas, żeby nie narzekać głośno po polsku. Była tam też Rosjanka, enkawudzistka, nasz „anioł stróż”. Wyglądała jak szczur, nosiła czerwoną chustę na głowie, w oczach miała nienawiść. Rozumiała po polsku i podobno wieczorami podслуchiwała pod oknami naszej chałupy. Zapoznaliśmy się też wtedy z często używanym rosyjskim porzekadłem: „Jak się nie przyzwyczaisz, to zdechniesz”.

Na drugi dzień po przybyciu zapędzono wszystkich do pracy w cegielni. Mnie to ominęło, widać byłam za mała, opiekowałam się natomiast córeczką pani Kasi – Jagusią, a także Nataszą. Mama ciężko pracowała, a jej praca przez zafocianie techniczne i wszelkie inne była pracą syzyfową. Musiała wozic z rzeki beczką wodę do mieszanina gliny na cegły. To było okropne, bo rzeka była w dolinie. Miała do pomocy konia, właściwie chudą szkapę, którą trzeba było pchać wraz z beczką pod górę. Wiele godzin stała w wodzie. Już w Polsce miała problemy z nerkami, przez długie przebywanie w wodzie, zaczęły jej puchnąć nogi. Udało się przenieść mamę do innej pracy, do wyciągania wypalonych cegieł z pieca. Trzeba było tych cegieł wywieść chyba ponad tysiąc dziennie, aby „wyrobić” normę i dostać „talony” na chleb. Słabe kobiety nie były w stanie wyrobić normy. Podpłacały machorką (tytoniem) kolegę robotnika, który brał nasze różne rzeczy do miasteczka na handel. Nam nie wolno było opuszczać cegielni i za tę machorkę podrzucał im parę cegieł do ich normy. NKWD cały czas nas pilnował. Od czasu do czasu przeprowadzali rewizje w naszych rzeczach, w czasie jednej z nich zabrali mi mój mszał – pamiątkę pierwszej Komunii Świętej. Innym razem zabrali wszystkie lekarstwa: krople walerianowe, inoziemcowe i tym podobne.

Którejś nocy enkawudziści przyjechali ciężarówkami i kazali nam wstać aby jechać na stację, aby ładować cegły do wagonów. Noc zawsze była ich ulubioną porą, typowe dla reżimu sowieckiego było nagle zrywać ludzi w nocy, jakby nie można było poczekać do rana. Ja zaczęłam strasznie wrzeszczeć, bo bałam się, że zabiorą mamę. Miałam nieustający lęk, że ją zabiorą. Mój krzyk musiał być tak irytujący, że główny enkawudzista się zdenerwował i pozwolił mamie zostać. Ludzie odjechali. Już jadąc, wszyscy zaczęli śpiewać ładną melodyjną piosenkę, bardzo pięknie śpiewali, a echo niesło długo melodię po stepie. Mama powiedziała: „Matko Boska, jak oni jeszcze mają siłę śpiewać?”. Ludzie, jak niewolnicy, zerwani w nocy do roboty, chcieli śpiewać. Ten śpiew był chyba ich obroną. To zdarzenie mile zapamiętałam.

c.d.n.



Szlak wędrówki Polaków wywożonych na Syberię i do Kazachstanu w czasie II WŚ

W ZSRR Syberia była centrum zesłań, powstał tam m.in. system gułagów. Po agresji ZSRR na Polskę setki tysięcy Polskich mieszkańców Kresów uległo przesiedleniu, niektórzy m.in. na Syberię i do Kazachstanu.

14 czerwca 1941 roku w nocy rozpoczęła się sowiecka akcja przeciwko ludności zajętej Litwy, w pierwszym tygodniu wywieziono około 30 tys. osób. 1941-1952 Sowietci wywieźli z kraju około 132 tys., z tej liczby zginęło 28 tys.

W 15 miesięcy radzieckiej okupacji, w wyniku masowych deportacji na wschód, na Syberię i do Kazachstanu trafiło co najmniej 330-400,000 osób. Faktycznie ile osób łącznie przesiedlono - nie wiadomo. Do tego doliczyć należy osadzonych w więzieniach, skazanych i zesłanych do obozów pracy przymusowej, jeńców wojennych, młodzież wcieloną do Armii Czerwonej i „strojbatalionów” (grup budowlanych), oraz wszystkich wywiezionych mniej lub bardziej przymusowo do pracy w radzieckich fabrykach i kopalniach. W sumie otrzymamy orientacyjną liczbę ok. 700 000 obywateli II RP, którzy w okresie wrzesień 1939 - czerwiec 1941 dostali się w tryby radzieckiego systemu terroru.

Do chwili podpisania umowy Sikorski-Majski i wydania przez władze radzieckie w sierpniu 1941 aktu amnestii wobec zesłanych obywateli polskich, przynajmniej 10% wszystkich osadzonych w specposiolkach, kopalniach i na wolnym zesłaniu zmarła z głodu, zimna, chorób i wyczerpania spowodowanego ponadludzką pracą fizyczną i zepchnięciem na margines sowieckiego społeczeństwa. - źródło: wikipedia, bethania.pl



Fot: Archiwum Związku Sybiraków

dierzy i wybierali ludzi do pracy. Naszą grupę ponad 40 osób skierowano do pracy w cegielni położonej w okolicy stacji kolejowej o nazwie Pośpielicha. Fakt, że znaleźliśmy się blisko stacji kolejowej

nie chciałam jej jeść, ale mama kategorycznie powiedziała: „Wyjmij muchy i zjedz zupę!”. Tak nasze standardy zmieniały się na coraz niższe... W tej samej chałupie zamieszkała cztero-